



Jestem psychologiem. Kończąc studia ? nie myślałam nawet o pracy z dziećmi, wręcz otwarcie mówiłam, że nie nadaję się do tego, że to ? potocznie mówiąc - ?nie mój klimat?. A jednak zupełnie przez przypadek znalazłam się w magicznym miejscu... Mówię ?magicznym?, gdyż spotkałam tam ludzi pełnych pasji, a przede wszystkim dających wiele serca dzieciom. I to dzieciom, które nie do końca rozwijały się dokładnie tak, jak ich rówieśnicy. To właśnie tam uczyłam się, jak rozumieć te małe istoty, tak zagubione we własnym świecie (uczyłam się i uczę, bo ciągle mnie coś zaskakuje). Pewnego dnia znajoma zapytała mnie, czy nie zechciałabym spróbować pracy w szkole, w klasie integracyjnej. Moją pierwszą odpowiedzią było kategoryczne ?nie!?. Ja i szkoła? Nie! Po namyśle jednak, po rozważeniu wszystkich za i przeciw ? postanowiłam spróbować.

Przyznać jednak muszę, że nie wiedziałam zbyt wiele o tym, jak funkcjonuje taka klasa integracyjna i czego mogę się spodziewać. Każdy dzień był wyzwaniem, walką z ogromną ilością emocji...

Dzieciaki, choć trochę niepokorne, okazały się przesympatyczne, a mi przyszło współpracować z czterema chłopcami o różnych typach niepełnosprawności. Dlaczego piszę ?współpracować?? Dlatego, iż taką miałam właśnie wizję i taki był mój cel. Szybko się zaprzyjaźniliśmy i równie szybko zaczęliśmy uczyć się siebie nawzajem. Powoli, dzień po dniu, wprowadzaliśmy zasady ułatwiające nam osiąganie wyznaczonych celów. Nie obyło się bez łez ale... daliśmy radę! Poprzeczka była stawiana wysoko, stąd łzy chłopców, czasem nawet bunt rodziców, że może za dużo, może zbyt intensywnie.

Z czasem jednak każde z nas: chłopcy, ich rodzice, ja ? zrozumieliśmy wzajemnie swoje potrzeby i oczekiwania. Staliśmy się zgranym zespołem. Oczywiście, jak wszędzie, zdarzały się momenty trudne, chwile zniechęcenia, lecz szybko braliśmy się w garść, byle tylko nie stać w miejscu. Moim celem było ?wyciąganie? jak najwięcej z chłopców, angażowanie ich we wszystkie działania klasy, dawanie im szansy próbowania nowych rzeczy i osiągania sukcesów. Zasada była prosta: robimy wszystko to, co cała klasa, każdy na miarę swoich możliwości. Walczymy z własnymi słabościami i ograniczeniami po to, by rozwijać się jak najbardziej. Owszem, zdarzało się wiele buntów, ale każdy ? najmniejszy nawet ? sukces, popychał nas do dalszego działania, do jeszcze intensywniejszej pracy.

Czytając to, zastanawiacie się pewnie nad sensem i celowością tego tekstu... Otóż chciałam nim uświadomić wszystkim tym, którzy myślą o pracy w integracji, pewien fakt. Tu nie ma miejsca na przypadkowość! Tu trzeba mieć ściśle określony plan i konsekwentnie go realizować. To duże wyzwanie dla wszystkich ? dzieci, rodziców, nauczycieli. Klasa integracyjna nie powinna być ? brzydko mówiąc ? ?przechowalnią?. Powinna być szansą na rozwój, nie zaś samym byciem dla bycia wśród pełnosprawnych.

Należy się dogłębnie zastanowić nad znaczeniem słowa ?integracja?, nad tym, jaki ma mieć ono wymiar. Według mnie, powinno ono obejmować wszystko: od edukacji po relacje społeczne. Niby banał ? może ktoś powiedzieć, ale rzeczywistość często wygląda inaczej.

Wystarczy przypadkowy nauczyciel, bez kompetencji, czy dzieci, które w tej integracji się nie odnajdują ? i efekt marny, strata czasu...

Często rodzice dzieci niepełnosprawnych pytają: ?Czy moje dziecko nadaje się do integracji??. A odpowiedź jest bardzo trudno, gdyż nie przewidzimy w stu procentach, jak dynamiczny będzie rozwój dziecka. Możemy jedynie przypuszczać. Jednak kiedy widzimy dziecko, które ewidentnie w takim zespole się nie zaaklimatyzuje ? nie uszczęśliwiamy go na siłę.

Zrozumiałym jest, iż rodzice pragną, by ich dzieci uczyły się funkcjonowania wśród zdrowych rówieśników, ale należy się zastanowić, co jest dobrze przede wszystkim dla nich???

Czy dziecko będzie szczęśliwe bez szansy na poczucie sukcesu? Czy samotne przerwy między zajęciami zapewnią mu dobre samopoczucie? Czasami warto rozważyć placówkę specjalną, by dać dziecku szansę samorealizacji, nawiązania przyjaźni i czerpania radości z bycia wśród ludzi... Ludzi, którzy rozumieją...

Madeline